Nr. 209. Kraków, Czwartek 12 Września 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Sejmik relacyjny we Lwowie.

Lwów, 10 września.

(:) Dziś odbył się dalszy ciąg sprawozdawczego sejmiku posłów lwowskich. Szereg interpelacyj rozpoczął adwokat dr. Godzimir Małachowski. W dość długiem przemówieniu poruszył on szereg spraw. Przedewszystkiem zaś skreślił i scharakteryzował historyę sejmowego komitetu centralnego, aż nadto dobrze wszystkim znaną, i nie przyznając tej organizacyi uprawnienia, zapytał lwowskich posłów, jakie jest ich o tem zdanie. Nie znalazł nadto mowca w sprawozdaniach posłów charakterystyki i obrazu ugrupowania stronnictw w Sejmie, i zapytał, czy ugrupowanie posłów wedle tego, czy wybrani zostali z miast, czy z mniejszej, czy też z większej własności, nie odpowiadałoby bardziej stosunkom i potrzebom kraju, niż ugrupowanie dotychczasowe. Krytykował następnie uchwaloną przez Sejm ustawę o ulgach legalizacyjnych, sądząc, że ona nie wyjdzie na korzyść włościan. — Dalej zapytywał w jakiem stadyum jest sprawa ustalenia pragmatyki urzędników autonomicznych, co myślą posłowie uczynić w sprawie korzystnego załatwienia sprawy swojszczyzny, i jak pojmują sprawę reorganizacyi szkół średnich, a zatem kwestyę jednę z najważniejszych dla naszego społeczeństwa. Mianowicie podział szkół średnich na realne i gimnazya nie podoba się mowcy, gdyż u małego dziecka niepodobna ocenić, czy okaże ono zdolności techniczno-przyrodnicze, czy jurydyczne, lub humanitarne. Sądzi też dr. Małachowski, że należy przedsięwziąć reformę języka niemieckiego, i to niedość pomnożyć liczbę godzin tego przedmiotu, lecz n. p. historyę wykładać po niemiecku. (Głośne protesta w całem zgromadzeniu). Tu także należy sprawa języka greckiego.

Ponieważ poruszono w pewnych kołach sprawę przyznania głosu wirylnego burmistrzowi Wiednia, mowca, chociaż z zasady jest przeciwny głosom wirylnym, zapytuje posłów, jakby się ewentualnie zapatrywali na przyznanie głosu wirylnego burmistrzowi Lwowa. — Zamierzona jest reforma podatkowa, otóż mowca życzyłby sobie, aby Sejm wpłynął na nią w ten sposób, aby usunąć wszelkie uciążliwe formalności, sprowadzające nieraz wielkie szkody dla włościan. Ponieważ znaną jest rzeczą, iż postępowanie w niespornych sprawach spadkowych jest zbyt przewlekłę i uciążliwę, więc dr. Małachowski zapytuje posłów, czy nie są za zaprowadzeniem instytucyi „rad familijnych“, któreby opiekowały się majątkiem sierocińskim i wiele spraw spadkowych nadto załatwiały.

Uchwalona świeżo reforma procedury cywilnej włożyła na sędziów większe niż dotąd obowiązki, mowca więc w myśl wywodów *Nowej Reformy* podniósł myśl, aby Sejm przy organizacyi sądów postarał się o podwyższenie płac sędziowskich, aby temu stanowi zapewnić przypływ dzielnych jednostek. W łączności z tem podniósł interpelant większą jeszcze obecnie potrzebę zaprowadzenia sądów pokoju i rozjemczych. Ze spraw rolniczych wysunął na czoło potrzebę założenia „krajowego biura leśnego“ na wzór istniejącego „biura melioracyjnego“. Z innych spraw podniósł zakładanie powiatowych kas oszczędności, jako środka przeciw lichwie, wreszcie przystąpił wśród żywych oklasków do kwestyi robotniczej i powiedział, że mu bardzo podobało się wyrażenie p. Romanowicza, że jest za tem, „aby łączyć“, nie „dzielić“, że jest przeciwny „walce klas“, ale cóż poradzić, kiedy te klasy są i znieść ich niepodobna i nie poradzi się na nie ani zamykaniem oczu na ich istnienie, ani wyprowadzaniem w pole uzbrojonych gwardyj, jak władca z nad Sprei (oklaski). Mowca więc sądzi, że należałoby postarać się choć pośrednio o ubezpieczenie robotników nietylko od wypadków, ale też na starość i na wypadek bezrobocia, dalej o utworzenie „giełdy pracy“ i surowszych ustaw przeciw „ringom“. P. Romanowicz powiedział wczoraj, że powinniśmy podjąć inicyatywę w sprawie reformy gminnej sami, zanim nam rząd tego nie każe, to samo mowca doradza w kwestyi robotniczej: powinniśmy jąć się tego, dopóki jeszcze czas! (Oklaski.)

Z trzech posłów odpowiadał najpierw dr. Goldman i wybrał dla siebie z poruszonych kwestyj sprawę komitetu centralnego. Oświadczył on, że zgadza się tu zupełnie z interpelantem i że lewica nie czekała na nią, ale starała się o zmianę niesłusznej i niesprawiedliwej organizacyi komitetu. W Kole polskiem przed półtora rokiem toczyły się żywe obrady nad zmianą organizacyi komitetu. Dawniej nie miał on wpływu na wybory wielkiej własności. Przy tej sposobności mowca po dwakroć poruszył myśl omawianą na zjazdach stronnictwa, do którego należy. Mianowicie żądał, aby, jeśli Koło polskie uważa się za uprawnione do wydelegowania 10 członków do komitetu, to także aby koła wyborcze wybierały 10 członków i aby komitet się nie ukonstytuowywał, aż ten wybór będzie dokonany. Komisya odrzuciła tę zmianę. Przyjęto natomiast inną zmianę, mianowicie prawo zatwierdzania posłów z miast. Co się jednak nie udało, udać się w przyszłości może i mowca zapewnia, że posłowie lwowscy w razie ponownego wyboru sprawy tej nie zaniechają. Solidarność jednakże przyjęta przez komitet centralny, potrzebna jest we wschodniej Galicyi dla obrony interesów narodowości polskiej. (Nieliczne oklaski, oznaki niezadowolenia.)

P. Romanowicz mówił z kolei o ugrupowaniu stronnictw. Na prawo stoi najprzód stronnictwo krakowskie, w ogólnie polskim kierunku stojące na gruncie „trzech patryotyzmów“, tak zgubnym dla narodu. Pod względem społecznym są oni za utrzymaniem przewagi magnateryi. Sąsiaduje z nimi stronnictwo Podolaków; sympatyczniejsi narodowo od tamtych, ale, jeżeli wolno tak powiedzieć, w konserwatyzmie swym są mniej rozumni. Dalej jest nadzwyczaj sympatyczna i postępowa niejednokrotnie tak zwana „grupa“ pięciu włościan ze „Związku chłopskiego“, mało znaczących, ale idących luzem; dalej postępowa lewica i kluby ruskie; ile ich jest, czy jeden, czy dwa, czy trzy, nie wiadomo, bo to się zmienia niemal z każdą sesyą. — Ugrupowanie wedle kuryj do niczego nie doprowadziłoby, zwłaszcza posłów z miast. Wybiera się ich 23, ale policzmy, ilu z nich odpada. Przedewszystkiem mamy dwie ekscelencye: eksminister Dunajewski, jedna z głów stańczykowskiego stronnictwa, wybrany z miasta Sącza i dyrektor Biliński, wybrany z „radykalnego“ Stanisławowa, także konserwatysta. Dalej idą: hofrat Krynicki z Tarnopola, nie wiadomo, Polak czy Rusin, ale na pewno wcale nie postępowiec, p. Micewski z Jarosławia, człowiek bardzo poczciwy, ale nie odgrywający wybitnej roli, p. Sala z Brodów, należący do Podolaków, dr. Rapaport, wybrany z Izby handlowej krakowskiej i należący do stronnictwa krakowskiego, a wreszcie p. Rosenstock z Izby brodzkiej, należący do Podolaków. — Ci ludzie w jakimś „Klubie miejskim“ paraliżowaliby jego działalność i nie szliby w duchu postępowym. A poprzestanie na 16 posłach nie prowadziłoby do celu. Postąpiono lepiej: zwerbowano jeszcze 8 członków Klubu z pośród wybranych z innych kuryj i utworzył się Klub lewicy — postępowy, który nadto z wielkim pożytkiem bronił interesów miast, jak tego dowodzi stanowisko jej przy obradach nad wnioskiem hr. Badeniego o zrównaniu prestacyj szkolnych. Zresztą ugrupowanie kuryami przeciwneby było myśli obywatelskiej, każdy bowiem poseł, choć wybrany n. p. tylko przez miasto, nie jest posłem dla miasta, ale posłem dla całego kraju (Oklaski).

Co do ulg legalizacyjnych, to sprawie tej cios zadał nie żaden z członków lewicy, choć poseł z miast p. Hipolit Krynicki.

W sprawie ustalenia etatu i pragmatyki służbowej urzędników autonomicznych, sprawie ważnej, ale trudnej, mowca jest za utworzeniem wspólnego etatu, [illegible] powiaty opierają się narzucaniu im urzędników.

Sprawą przynależności Sejm się zajmował bardzo gorliwie. Uchwalił 6 do 10 rezolucyj w tej sprawie, a nie dawniej jak w styczniu oświadczył się za projektem rządowym.

Z prawdziwem zadowoleniem zaznaczył p. Romanowicz, iż dr. Małachowski o szkołach średnich to samo, co on, jako poseł, jeszcze w roku 1880 powiedział. I on jest przeciw dwoistości szkół średnich, ale tego osiągnąć się nie da, póki rząd nie zgodzi się na to, abyśmy w osobnej ankiecie ułożyli program nauki w szkołach średnich. Zapewne i co do języka niemieckiego miał dr. Małachowski słuszność. Ale w żaden sposób nie może przystać na wykładanie jednego przedmiotu po niemiecku i to zwłaszcza historyi. Przedewszystkiem bowiem nauka musi mieć jednolitość, którą przez jeden język wykładowy da się uzyskać. Zwłaszcza zaś historya musi być wykładana po polsku, bo to przedmiot narodowo-pedagogiczny najważniejszy. (Oklaski). Inny jest na to sposób. Dajmy spokój filologii i lingwistyce, a połóżmy nacisk na praktyczną stronę nauki. (Brawo). Ja sam — mówił p. Romanowicz — sądzę, że dość dobrze umiem po polsku mówić i pisać, a pierwszy lepszy suplent mógłby mi za jakąś regułkę gramatyczną dać dwójkę. (Brawo).

Co do rad familijnych i sądów pokoju, to rzecz na razie ciągle jeszcze na opór jedynie Rady państwa natrafia.

O „biurze leśnem“ na razie mowca nic stanowczo powiedzieć nie może, gdyż sprawy tej jeszcze nie przestudyował. Tyle jednak można się spodziewać, że liczbę urzędników dla rolnictwa w Wydziale kraj. pomnoży się do trzech, a wtedy między nimi będzie jeden dla leśnictwa.

Również stanowisko rządu jest przeszkodą w kwestyi powiatowych „kas oszczędności“. Wydział krajowy słusznie domaga się prawa kontroli nad niemi, a rząd się na to zgodzić nie chce.

Pozostaje kwestya ważna — kwestya robotnicza. (Poruszenie w sali). Asekuracya robotników na starość i na wypadek bezrobocia musi się zawsze spotkać z przychylnem poparciem polskiej demokracyi. Zachodzi jednak obawa, że instytut podobny nie będzie mógł być krajowym, tylko państwowym. Na każdy jednak sposób sprawa ta musi być załatwioną. (Brawa — okrzyki ironiczne ze strony socyalistów). Toż samo jest z giełdą pracy. O ile ta rzecz okaże się pożyteczną, mowca ją szczerze poprze. Nie przyłączam się — kończył mowca — do rozmaitych agitacyj, ale z tego nie wynika, abym wszelkich żądań, jeśli są słuszne, nie poparł z całej duszy. (Oklaski i sykania ze strony socyalistów).

Z kolei zabrał głos p. Tuszyński, właściciel biura spedycyjnego we Lwowie, i wypowiedział mowę w bardzo ostrym tonie uderzającą na wszystkich posłów.

P. Romanowicz oświadczył, iż p. Tuszyński w kwestyi solnej jest funkcyonaryuszem Wydziału krajowego, mianowicie spedytorem zależnym od Wydziału, pozostającym w stosunkach z nim, przeto na interpelacye jego odpowiadać nie będzie i nie może.

Dr. Goldmann podziękował p. Tuszyńskiemu „za opiekę“ i poprosił go, aby o jego niezawisłość się nie obawiał, gdyż mowca całem swem życiem udowodnił, że od nikogo nie jest zależnym. (Oklaski.)

P. Dzieślewski w długiej przemowie wniósł interpelacyę w sprawie języka polskiego, jako urzędowego na kolejach i utworzenia akademii handlowej.

P. Romanowicz odpowiedział, że sprawa języka polskiego na kolejach rozbija się o dziwne uprzedzenie wojskowości, która sądzi, że jeśliby administracya odbywała się nie po niemiecku, naraziłoby to ewentualnie ruchy strategiczne. Sprawa zaś akademii handlowej ugrzęzła także w Wiedniu. Wydział krajowy zaś tymczasem udziela stypendyów chcącym udać się na studya handlowe.

P. Dołżycki zwrócił się do posłów, a specyalnie do p. Michalskiego z interpelacyą w sprawie utrudnień, jakie stawia rząd młodzieży ubogiej, wstępującej do szkół średnich, jak wysokie czesne, drogie mundurki, dalej zaś złe pomieszczenie szkół, nieprzyjmowanie uczniów pod pozorem przepełnienia itd. (Brawo.)

W dalszym ciągu mowca podniósł, że pierwszorzędnej wagi sprawą jest wolność przekonań, prasy itd. Komitet centralny sejmowy uważa Sejm za zwierzchnika Koła polskiego w Radzie państwa. Podpisał odezwę, skąd to zdanie wzięte i p. Romanowicz, interpeluje więc go, jako posła sejmowego, dlaczego posłowie polscy, a specyalnie demokratyczni posłowie głosowali za stanem wyjątkowym w Pradze. (Brawo.)

Mowcę dotknęło boleśnie, jako Rusina, to, co powiedział p. Małachowski o tem, że komitet centralny ma prawo wywierać presyę we wschodniej Galicyi przeciw Rusinom. To nie jest ani demokratyczne, ani postępowe, ani sprawiedliwe! (Oklaski.)

Dr. Małachowski wyjaśnił, że nie myślał o Rusinach wogóle, tylko o moskalofilach.

Do odpowiedzi wystąpił p. Romanowicz, ale kiedy zaczął mówić, interpelant zwrócił uwagę, że w tej sprawie interpelował p. Michalskiego, nie Romanowicza, jednak p. Michalski oświadczył, że nic nie ma do powiedzenia, zatem p. Romanowicz odpowiada na inne zapytania p. Dołżyckiego, z wyjątkiem pierwszego. Owoż co do mundurków rzekł, że wprawdzie osobiste jego zdanie przeciwne jest umundurowaniu młodzieży, ale tu przeważyło szalę oświadczenie fachowców, mianowicie uchwała Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Inna rzecz co do stanu wyjątkowego w Pradze. Mowca przecenił zawisłość delegacyi polskiej w Wiedniu od Sejmu. Tak dalece wpływać na nich nie podobna. Jeżeli jednak mowcy wolno wypowiedzieć swe zdanie, to musi wyznać otwarcie, że przyłączenie się Polaków do głosowania za wyjątkowym stanem w Pradze było błędem. (Brawo.)

Dr. Franko interpelował przedewszystkiem w sprawie należenia posłów z lewicy do komitetu centralnego, następnie podniósłszy objaw rozprzężenia wśród lewicy, zapytał, co jest przyczyną tego i skoro członkowie lewicy w zasadniczych sprawach odmiennie nieraz postępują, co właściwie jest wspólną zasadą wszystkich członków tego klubu.

Szeroko i nadzwyczaj dobitnie rozwinął mowca sprawę ruską wobec posłów sejmowych. — Mówi się o obronie interesów narodowości polskiej przeciw Rusinom. Prawda, narodowość jest rzecz święta, ale święta także i dla Rusinów. Zresztą w ostatnich czasach nadużywa się tej narodowości bardzo często tam, gdzie chodzi o interes prywatny. Mówi się, że chce się występować przeciw moskalofilom, ale w razie walki pod nazwę „moskalofilów“ podciąga się wszystkich Rusinów. W stosunku do Rusinów powinni Polacy pamiętać o tem, co w innej sprawie powiedział p. Romanowicz, aby kiedyś pod naciskiem rządu nie musieli zrobić tego, czego sami nie chcieli uczynić, co już zresztą bywało. Polacy, jako silniejsi, powinni postępować z Rusinami pedagogicznie; nie zniechęcać ich, bo jakich panowie sobie Rusinów wychowacie, takich będziecie mieli. (Huczne brawa).

Nareszcie pozostaje sprawa reformy wyborczej. Argument, że chłopi nie chcą powszechnego głosowania, nie jest prawdziwym, a zresztą, gdyby był, niczego nie dowodzi, bo poseł nie jest obowiązany robić to tylko, czego chłopi żądają, ale to, co uważa za pożyteczne. (Oklaski). Mówi się, że chłop do głosowania powszechnego niedojrzały. Ale czyż jest dojrzały do płacenia podatków i dawania rekruta! (Brawo). Zresztą, jeśli niędojrzały, to go trzeba wychować, a wychować politycznie inaczej się nie da, jak tylko praktycznie, przez dopuszczenie do samodzielnego używania praw, bo inaczej ich używać nigdy się nie nauczą! (Brawo).

Pp. Goldman i Romanowicz chcą przyznać prawo głosowania wszystkim, z wyjątkiem analfabetów. Aleź w takim razie znaczna część obe-

SPOTKANIE.

Od kilku dni byłem gościem w jednej z pogranicznych wiosek Królestwa Polskiego. Dom krewnych moich nie zabierał mi czasu do tego stopnia, żeby mi go brakło na wycieczki w okolice, które, lubo pięknością swoją nie szły w zawody z cudami przyrody, jednak nieskażoną swoją prostotą znakomicie wpływały na uspokojenie umysłu i nerwów, osłabionych wypadkami czasów ostatnich.

Pewnego dnia wyszedłem wczesnym rankiem na wycieczkę. Pogoda sprzyjała. Zamiast iść gościńcem, skierowałem swe kroki brzegiem Wisły, zarosłym gęstą wikliną, która, wyrastając na rok rocznie hojnie zraszanym gruncie, tworzyła bujne krzaki, splątane warkoczem zieleni. Droga była utrudniona. Odgarniając łozy na prawo i lewo, powoli przedzierałem się naprzód.

Idąc w ten sposób dość długo, ujrzałem w oddali coś czerniejącego się obok drzewa, zasłoniętego gąszczem. Podchodzę bliżej... odchylam ostatnie gałęzie, tamujące widok, i spostrzegam zgiętą postać człowieka. Zielony lampas u czapki, świecące guziki i karabin oparty o drzewo mówiły, iż to żołnierz na posterunku. Z powodu bliskości granicy straż gęsto rozstawiona zapełniała okolicę, czuwając, aby ktoś nie przekroczył kordonu i wietrząc kontrabandy, której sprzymierzeńcem bywa ludność pograniczna. Nie ulegało wątpliwości, że spotkałem się ze strażnikiem. Siedział pod drzewem, trzymając na kolanach książkę.

Zdziwiony szelestem bacznie spoglądał, oczekując nieznanego przybysza. Za chwilę już oczy nasze się spotkały, a obopólne zdziwienie malowało się na twarzach.

Strażnik przerwał pierwszy:

— *A czto pan, odkuda i zaczem? — zdieś nie doroga.*

W krótkości, po polsku, odpowiedziałem, na zadane pytania, chcąc jednak dowiedzieć się, co zacz jest przedemną, z innej beczki zaczynam rozmowę.

— *Kakoj ty człowiek, sam sidisz, a mnie sidieť nie prosisz.*

Moskal słysząc powyższą wymówkę robi gest odpowiedni mówiąc:

„A proszu saditieś pan“....

Kiedy tak, pomyślałem, to dobrze — rozmowa nawiązana, a jeżeli dotąd zbytnio subordynacyi wojskowej nie zachowywał, mam nadzieję, że czegoś się dowiem. Usiadłem obok żołnierza, zapaliłem papierosa i jego poczęstowałem również. Wziął, zapalił i zagadnął:

— *„Wy russkij ili Polak?“*

— Co za dziwne pytanie — ma się rozumieć, że Polak i katolik — brzmiała odpowiedź.

— A i ja... Polak!

— Polak — podchwyciłem zdziwiony, — to zapewne z Unitów?

— Nie, ja *wieroispowiedanja rimsko-katoliczeskowo,* ja Polak — odpowiedział z radością w twarzy.

— Dlaczego więc słysząc, że odzywam się po polsku, pytasz się, com za jeden, dlaczego sam mówisz do mnie po rosyjsku?

— *Da, ja nie znaju,* bywają rozmaici, a zresztą tutaj inaczej mówią, niż u nas. Tak śpiewają n. p. „coś ty za jeden“, „dokądidziesz“.— Wymawiając te słowa przeciągał drugie głoski z końca. — U nas całkiem inaczej mówią, a zresztą język się plącze.

Nie wyprowadzałem poczciwca z błędu, owszem przyznawałem, że my przeciągamy. Mam przed sobą mieszkańca wschodnich gubernij, pomyślałem. Obowiązkiem moim było wytłómaczyć, że czy przeciągamy lub nie, w rodzinnej mowie zrozumimy się najlepiej.

— Mów więc po polsku! — rzekłem.

Rozpytywałem się początkowo o stosunki graniczne, o przemytnictwo, i tak powoli ciągnąc go za język, sprawiłem, że odkrył mi swoje przekonania, nadzieje i ducha, jaki panował w jego stronach rodzinnych.

Mało powiedziałem o bohaterze niniejszego obrazka. Był nim zagonowy szlachcic, chłopak młody, sprytny, zaledwie czytać i pisać umiejący, jeden z mieszkańców gubernii suwalskiej. Pełnił od niedawna służbę graniczną.

Mówiąc o sąsiedztwie Prus, Toruniu i Gdańsku, okazał zupełną niewiadomość, iż prowincya ta i powyższe miasta były niegdyś Polski granicami objęte. Brak tych i wielu innych elementarnych wiadomości z dziejów naszego narodu, skłoniły mnie do wyłożenia mu pobieżnie i popularnie historyi Polski, jej rozwoju, obszaru, granic, konstytucyi 3 Maja i rozbioru Ojczyzny przez trzech sąsiadów. Odmalowałem stopniowy, a coraz większy ucisk, zwłaszcza w Rosyi, gwałcenie wiary, języka i osobistej swobody. Dalej, przedstawiłem mu usiłowania narodu, pragnącego oswobodzić się z gniotącego jarzma w roku 1831 i 1863; wreszcie rzuciłem ziarno nadziei w przyszłość, jednakich naszych dążeń i wspólnej pracy. Po przeszłości przyszła kolej na teraźniejszość. Naszkicowałem położenie Polaków pod zaborami, a kontrasty przemawiały mu do przekonania, zwłaszcza, gdy mówiłem o wolności sumienia, języku i obyczajach ojczystych, których używają Polacy pod panowaniem Austryi, a względnie i Prus.

Młody żołnierz z zapałem słuchał słów moich, przyjmował je i niejednem dorzuconem słówkiem dał poznać, że głęboko odczuwa przywiązanie i miłość rodzinnego kraju. Powoływał się nawet na książkę, którą ze czcią przechowują u nich we wsi: „Proroctwo Królowej Sybilli“, „gdzie wyraźnie napisano jest, że Polska istnieć jeszcze będzie“....

Z kamiennego na pozór serca wypłynęło kilka skarg. Począł się budzić krytyczny sąd wywołany porównaniami.

— O, panie! — mówił z całą siłą boleści i przekonania, — jak nas prześladują, jak nam Polakom w wojsku nie dowierzają! Po polsku mówić nie wolno, żołnierze Rosyanie bajki sobie o nas opowiadają, na wiarę naszą nastają, a chociaż we własnym przebywamy kraju, my wszyscy doznajemy ucisku i czujemy gniotącą nas rękę. Obecnie krążą już wieści, że wszystkich Polaków ze straży pogranicznej mają wcielić do pułków wojsk regularnych.

Widząc pochopność do rozmowy, rzuciłem mu kilka pytań, odnoszących się do stosunków pomiędzy żołnierzami, zapytywałem o ich koszarowe zajęcia, chciałem wyrobić sobie przekonanie o systemie, jaki stosuje rząd dla podniesienia moralności i ugruntowania godności narodowej w armii.

Wojak mój za mało był inteligentny i za krótko przebywał w szeregach, ażeby zrozumieć powyższe pytania i dobrze na nie odpowiedzieć. Pomijał więc milczeniem lub dawał niezgodne z zapytaniem wyjaśnienia.

Wtem rozmowa nasza przerwana została szmerem w pobliżu. Kilku żołnierzy miejscowego pułku, poszukując malin, dotarło aż do nas. Mówili między sobą po rosyjsku. Widząc niebezpieczną sytuacyę dla nas obu, gdyby nas zoczyli wspólnie gawędzących pod drzewem, wypchnąłem strażnika w pełnym rynsztunku na ścieżkę, a sam pozostałem w ukryciu. Ostrożność była konieczna, bo chociaż prywatną prowadziłem gawędę i nie występowałem jako emisaryusz, to jednak do żołnierza, pełniącego służbę, mówić nie wolno, a tem bardziej wykładać mu ojczystą historyę po polsku. Gdy się uciszyło — żołnierz powrócił do mnie, siadł pod drzewem, palił papierosa i gawędził dalej.

Między innemi opowiedział mi ciekawą opowieść Rosyan żołnierzy, o wypadkach 3 maja r. 1891 w Warszawie. Nie omieszkałem sprostować rozpuszczanych baśni, nie mniej powtórzę je w formie, w jakiej zasłyszałem.

„Polaki urządzali bunt w Warszawie, *ustroili* pułk wojska, ale żandarmi przed wybuchem powstania wszystko wykryli i poaresztowali buntowników. Kozacy złapali jednego i pytają się: co ty za jeden? „Ty pułkownik?“ Tak — brzmiała odpowiedź. Nuż, zaczęli bić go. *Czto* ty za pułkownik, jeśli tak *płocho* wyćwiczył *swoj połk, czto jewo* pojmali. To samo mówiąc poczęli bić podpułkownika i innych oficerów“.

Układ powyższej bajeczki jasno dowodzi, że ułożono ją tendencyjnie, w sposób zrozumiały dla przeciętnego „rosyjskiego żołnierza“. Cel jasny: obudzić zwierzęcą nienawiść do Polaków i przedstawić ich jako bierne, ograniczone istoty, kozaków zaś i żandarmów za potęgi, którym się nie oprze żadna siła, przed którymi nie ukryje się żadna myśl, ani przedsięwzięcie.

Z jakiem zdziwieniem słuchał, że to wszystko bajka, osnuta bezpodstawnie dla zohydzenia Polaków, którzy na własnych ziemiach i wszędzie, gdzie polskie biło serce, obchodzili uroczyście setną rocznicę wiekopomnej konstytucyi. Z jakiem zainteresowaniem wchłaniał każde słowo rozświetlające ciasny jego horyzont historycznych wiadomości o tej Polsce, która „jeszcze będzie“ — jak powiada proroctwo królowej Sybilli...

Po parogodzinnej gawędzie zabierając się do powrotu zrobiłem jeszcze uwagę, że zamiast książki rosyjskiej, nad którą go zastałem, powinien czytać polskie, a jeżeli nie ma, to mu ich sam jutro dostarczę. Rozstaliśmy się, dowierzając sobie zupełnie.

Nazajutrz w oznaczonych godzinach „mój żołnierz“ chodził z surową miną na posterunku. Kręciło się wielu wojskowych, porozumieliśmy się więc tylko wzrokiem i za chwilę byłem już u stóp starego dębu. Niebawem liście zaszeleściały, zatrzęsły się, a z poza nich wychyliła się zielona czapka i guziki z dwugłowym orłem.

Przywitał się, oparł karabin o drzewo i polską już odezwał się mową. Wręczyłem mu kilka książek popularnie skreślonych (wydania warszawskie), opowiedziałem treść każdej, udzieliłem niektórych przestróg i objaśnień i pożegnałem dziarskiego chłopaka, którego zapewne nigdy nie zobaczę.

Dnie wypoczynku już się kończyły, musiałem opuszczać gościnne strony, z których wyniosłem niezatarte w pamięci wspomnienie wycieczki, urozmaiconej tak sympatycznem spotkaniem.

Orion.

cnych wyborców odpadłaby. (Brawo). A zresztą za cóż karać tych ludzi za nasze winy, bo to nie ich wina, że nie ma szkół dosyć, a wiele szkół nie ma nauczycieli, bo to wina nasza. (Brawa przeciągłe).

Dr. Goldman dowodził, że obrona narodowości we wschodniej Galicyi przeciw moskalofilom potrzebna, a co do należenia członków lewicy do komitetu centralnego, to mowca usprawiedliwia ten fakt uchwałami wiecu miast i miasteczek.

O kwadrans na jedenastą odroczył przewodniczący zgromadzenie. Termin następnego ogłosić ma plakatami.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 10 września.

(?) W polityce wewnętrznej panuje jeszcze spokój.

Od czasu do czasu tylko pojawiają się w dziennikach tutejszych różne najdziwaczniejsze i najsprzeczniejsze wiadomości, dotyczące utworzenia przyszłego gabinetu, które chyba w tym jedynie punkcie się zgadzają, że rzekomo wszystkie pochodzą „z najwiarygodniejszego i najlepiej poinformowanego źródła".

Z natury rzeczy jednak wypływa, że wszystkie te pogłoski polegają wyłącznie na domysłach i kombinacyach reporterów, uganiających w ślad za hr. Badenim, ilekrotnie tenże do Wiednia zjeżdża.

Organa liberalnej lewicy nie ograniczają się jednakowoż na podawaniu tego rodzaju luźnych pogłosek, lecz przy każdej stosownej i niestosownej okoliczności zamieszczają wynurzenia na temat polityki przyszłego gabinetu, jego programu rządowego i stosunku do poszczególnych stronnictw parlamentarnych, a specyalnie do lewicy niemieckiej.

Wszystkie te elukubracye grzeszą nietylko brakiem taktu, lecz zdradzają także zupełny brak politycznego zmysłu.

Żadne szanujące swoją godność stronnictwo polityczne nie będzie — jak to obecnie czyni lewica niemiecka — targowało się z gabinetem, którego członków nikt jeszcze nie zna i w chwili, kiedy domniemanemu jego prezydentowi cesarz notorycznie misyi oficyalnie jeszcze nie powierzył.

Tymczasem lewica niemiecka, przez organa swoje, przyszłemu gabinetowi, a raczej prezydentowi jego kilkakrotnie już podała do wiadomości, że jest „bez służby" i gotowa przyjąć ją u nowego rządu. Na poparcie swego podania załącza lewica niemiecka dokładny swój rysopis, wyliczając przytem swoje różne zalety i odwołuje się na usługi oddane gabinetowi koalicyjnemu. Zapomniała tylko dodać, że przez gabinet koalicyjny została *krank entlassen*.

Tego rodzaju „podaniem o posadę" u nowego jeszcze nie utworzonego rządu, był znany wam niedzielny artykuł *Nowej Pressy* z okazyi przyjazdu hr. Badeniego do Wiednia.

Zapowiedziane na 15 b. m. w Aussee zebranie członków prezydyum lewicy niemieckiej przeniesiono na 13 b. m. do Wiednia.

O ile wiadomo, nie było tak ważnych przeszkód, dla których prezydyum lewicy nie mogłoby swego posiedzenia odbyć 15 w Aussee.

Odwołano je i przeniesiono na dzień 13 bm., żeby łatwiej było upozorować przed wyborcami, że konferencya ta stoi w ścisłym związku z przyjazdem hr. Badeniego.

Walka wyborcza z okazyi wyborów do Rady gminnej miasta Wiednia, stała się walką w najbrutalniejszem tego słowa znaczeniu. Argumentem jest kufel, pięść i nóż, nie mówiąc o oszczerstwach i szarpaniu dobrej sławy. Obznajomieni ze stosunkami twierdzą, że stronnictwo antisemickie z walki tej wyjdzie zwycięsko. Chodzi tylko o to, czy uda mu się decydującą otrzymać większość i czy rząd nie będzie się widział zmuszonym ponownie Rady miejskiej rozwiązać.

Skutki takiego zarządzenia mogłyby być bardzo groźne. Musianoby ludność narazić na nową walkę wyborczą, a rozbestwienie żywiołów, lubiących łowić ryby w mętnej wodzie — już dziś osiągnęło punkt kulminacyjny.

Ruch wyborczy.

Piszą nam z **Bochni** dnia 10 września b. r.: Dziś odbyło się zebranie pełnego komitetu powiatowego. Przybyło 86 członków. Przewodniczący komitetu p. Włodek zdał sprawę z dotychczasowej czynności komitetu ściślejszego i oświadczył, że na porządku dziennym jest: stawianie kandydatur, wyznania wiary i interpelacye. Co do pierwszego punktu zabrał głos Jan Orzechowski, włościanin z Łazów, i oznajmił, iż przyrzekł on p. Meysnerowi, że jego kandydaturę popierać będzie, gdy jednak p. Meysner dziś nie staje, wobec czego wątpliwem jest, czy się będzie ubiegał o mandat poselski, to na wypadek, gdyby p. Meysner nie kandydował, on postawi swą kandydaturę na zgromadzeniu komitetu rzeszowskiego w dniu 19 b. m. Następnie zabrał głos dotychczasowy od 28 lat poseł tutejszy, a od 18 lat członek Wydziału krajowego. W mowie swej odpowiedział dr. Hoszard najpierw na zarzuty podnoszone przeciw niemu, a przechodząc do spraw, wyłuszczył okoliczności, ogólną nędzę w kraju wywołujące, starania Sejmu o regulacyę rzek, o przymusową asekuracyę, którą Sejm chce mieć krajową instytucyą, a ministerstwo myśli o powszechnej państwowej instytucyi. Regulacya Raby nie może być przyspieszoną dla braku sił fachowych, wiele szkół musi być zamkniętemi dla braku nauczycieli. — Poruszył dalej mowca potrzebę zmiany ustawy gminnej, ustawy wyborczej, ustawy drogowej, ustawy łowieckiej, potrzebę wprowadzenia sądów rozjemczych i ułatwienia włościanom kredytu. W Wydziale ma dr. Hoszard przydzielony dział szpitalny. Kilka szpitali jest już tak urządzonych, że się nie potrzebujemy wstydzić z powodu nich przed zagranicą, w dziewięciu szpitalach administrują i dozór prowadzą Siostry Miłosierdzia, których brak, aby więcej szpitalom dać opiekę, jakiej dostarczają Siostry Miłosierdzia tak, że nawet innowiercy z wdzięczności i uznania za opiekę w słabości suknie ich całują.

Mowca jest demokratą z zasadami postępowemi, katolikiem, wierzy w przyszłość Ojczyzny, do odrodzenia której wszyscy wspólnemi siłami i w wspólnej pracy winni dążyć, a złym człowiekiem jest ten, kto sieje rozterkę. (Oklaski).

Ks. Sękowski, proboszcz z Wiśnicza, poparł kandydaturę dr. Hoszarda.

Ks. Wróbel, proboszcz z Królówki, postawił interpelacyę, czy kandydat gotów jest popierać sprawę podniesienia i umoralnienia kandydatów nauczycielskich, t. j. czy jest za zakładaniem dla nich internatów, czy byłby za zmianą ustawy konkurencyjnej kościelnej, czy domagałby się pomnożenia liczby godzin nauki religii w szkołach ludowych i czy nie byłby za pomnożeniem funduszu na Kółka rolnicze.

Jan Stokłosa, włościanin z Kolanowa, interpelował, jakie środki uważa dr. Hoszard za najwłaściwsze, zmierzające do podniesienia chowu bydła.

Włościanin Jan Lon z Gorzkowa pytał, czy dr. Hoszard należałby do klubu katolicko-ludowego, który powstał pod koniec ubiegłej sesyi, gdyby taki klub w przyszłym Sejmie powstał.

Michał Kostuch z Nieszkowic prosił, by przyszły poseł starał się o zniesienie mundurków w gimnazyach, by kontrakty, których przedmiotem jest wartość do 100 złr., były wolne od przymusu legalizacyi i by płacę nauczycieli podwyższono, gdyż dziś rewizor bydła jest lepiej od nauczycieli wynagradzanym.

Na te i kilka jeszcze drobniejszych interpelacyj odpowiedział dr. Hoszard wyczerpująco i ze znajomością rzeczy tak, że odpowiedziami w zupełności zadowolił interpelantów.

Po poparciu jego kandydatury przez dr. Serafińskiego przystąpiono do imiennego, jawnego głosowania, a w niem wszystkie głosy oddano dr. Hoszardowi.

Jest więc uzasadniona nadzieja, że czcigodny poseł nadal będzie reprezentował w Sejmie powiat bocheński, który się szczycił dr. Hoszardem i chlubił, że jego poseł należał do wybitniejszych, więcej i skutecznie pracujących członków sejmowych.

Z Żywca otrzymujemy od p. Piotra Bielewicza dłuższy list, w którym prostuje sprawozdania dzienników o jego przemówieniu. — Z listu tego przytaczamy ustępy, zawierające rzeczywiste sprostowanie.

„Wykazawszy — pisze p. Bielewicz — wszelkie niesprawiedliwości, ludowi wyrządzane, zawołałem: A więc rznąć szlachtę, a gdzie cepy, a gdzie kosy — powiadają niektórzy — nie, bracia, źle byłoby tak, dostalibyście się do kozy, a nie przysłużylibyście się w niczem waszej sprawie, owszem pogorszylibyście sobie jeszcze więcej wasze położenie. Żyjmy ze szlachtą tak jak brat z bratem, z których jeden jest dobry ale głupi, a drugi mądry ale niesumienny. Jakkolwiek brat niesumienny wyrządza bratu głupiemu rozmaite krzywdy, to ten go jeszcze za to nie zabija, lecz szuka porady u innych, dochodzi swych praw na drodze sądowej. Tak i wy bracia, chociaż wam szlachta krzywdy wyrządza, to jej jeszcze nie bierzcie za łeb, lecz uczcie się, starajcie się być mądrzejszymi, szukajcie porady u ludzi, którzy wam sprzyjają i walczcie o swe prawa w sposób ustawą dozwolony, wybierajcie na posłów ludzi, którzy rzeczywiście pragną waszego dobra, a wtenczas będzie lepiej.

„Co się zaś tyczy wzmianki, że nie znalazłem ani jednego słowa uznania dla inteligencyi i dla mieszczan, to mówiąc o Sejmie, wyraźnie zaznaczyłem, że mniejszość sejmowa, składająca się z włościan, mieszczan i niektórych reprezentantów inteligencyi nie może mimo najlepszych chęci nic w Sejmie zdziałać wobec olbrzymiej przewagi szlachty. Mówiąc zaś o kandydatach z poszczególnych stanów powiedziałem: „Wybierzcie księdza, to on nie będzie was bronił, chociażby chciał, bo jest zawisły; przypatrzcie się, jak prześladują ks. Stojałowskiego, jak go po więzieniach włóczą za to, że wystąpił energicznie w obronie ludu. Wybierzcie urzędnika, to i on nie będzie was bronił, chociażby wam sprzyjał, bo i on jest zawisły; będzie więc tak tańczył, jak mu szlachta zagra". Uznałem więc ich przychylność dla sprawy ludowej i powiedziałem wyraźnie, że nie mogą bronić ludu z powodu swego zawisłego położenia. Mówiąc zaś o adwokatach wyraźnie zaznaczyłem, że są także i dobrzy adwokaci, którzy rzeczywiście pragną i bronią dobra ludu i zasługują na jego zaufanie, ale takich jest mało. Również i mieszczan nie pominąłem milczeniem, albowiem wzywałem ich do solidarnego postępowania z włościanami; nie polecałem zaś u nas żadnego mieszczanina na posła dlatego, bo w naszym powiecie nie może być nawet mowy o kandydaturze mieszczańskiej tem mniej, skoro nawet na burmistrza nie było odpowiedniego człowieka z pośród mieszczan.

„Również nieprawdą jest, jakobym powiedział, że wszystkie stany sprzysięgły się na to, aby zniszczyć i zgnębić chłopa, albowiem przedstawiłem zgromadzonym tylko krzywdy wyrządzane ludowi przez szlachtę, a o notaryuszach opowiedziałem znany przykład z *Przyjaciela Ludu* z 15 sierpnia b. r.

„Korespondent powiada wreszcie, że okraszałem moją mowę niezupełnie prawdziwemi przykładami, ale zapomniał oczywiście przynajmniej jeden taki niezupełnie prawdziwy przykład przytoczyć.

„W końcu nadmieniam, że nie koledzy na galeryi, lecz zgromadzeni włościanie i mieszczanie na sali nagrodzili moją przemowę hucznemi oklaskami i dziękowali mi po zgromadzeniu za pouczenie ich o wyborach do Sejmu".

Z **Wadowic** otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie uchwały ściślejszego komitetu powiatowego wadowickiego, zapraszam niniejszem pp. kandydatów, aby swoje kandydatury na posła na Sejm krajowy, z kuryi mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego, zgłaszali pisemnie lub ustnie do prezydyum komitetu powiatowego wadowickiego do rąk prezesa dra Jana Iwańskiego, najpóźniej do dnia 19 września rb., zaś w dniu 19 września rb. stanąć zechcieli przed zaproszonym na ten dzień pełnym komitetem powiatowym wadowickim, celem wyznania swej wiary politycznej. Wadowice dnia 10 września 1895. Za komitet ściślejszy prezes dr. *Iwański.*

W **Przemyślu** odbędzie się 15 bm. zgromadzenie wyborców, na którem dotychczasowy poseł dr. Dworski zdawać będzie sprawę ze swojej działalności. Zgromadzenie wysłucha także innych kandydatów, gdyby się zgłosili.

W zeszłą niedzielę odbyło się tu posiedzenie komitetu dla wyboru z mniejszych posiadłości. Zgłaszano wprawdzie różne kandydatury chłopskie, lecz te nie mają najmniejszej szansy. Natomiast wszyscy podnosili kandydaturę ks. Adama Sapiehy, który jednak dotychczas wzbrania się przyjąć mandatu.

Na niedzielę 15 bm. zwołane zostało do Przemyśla zgromadzenie wyborców większej własności celem zastanowienia się nad kandydaturami. Dotychczas rzecz w ten sposób stała, iż wszyscy trzej obecni posłowie mieli być ponownie wybrani, a to ks. Czartoryski Jerzy, Dembowski Zygmunt i dr. Włodz. Kozłowski. Od onegdaj jednak sytuacya się zmieniła, gdyż po przyjęciu przez ks. Jerzego Czartoryskiego kandydatury z mniejszych posiadłości pow. jarosławskiego, jeden mandat z większej własności tutejszego okręgu zostaje opróżniony. Kto będzie się o niego ubiegać, nie wiadomo.

O mandat z miasta ubiega się aż pięciu kandydatów. Dotąd wprawdzie oficyalnie nie zgłoszono żadnej kandydatury, ale wyborcy szykują się do walki pod pięciu sztandarami z całem namaszczeniem. I tak pewne grono obywateli stawia kandydaturę dotychczasowego posła dra Aleksandra Dworskiego, inne, szczuplejsze grono, życzy sobie widzieć na krześle polskiem wicemarszałka rady powiatowej p. Czajkowskiego, mieszczanie będą głosować za swoim przywódcą dr. Tarnawskim, prezesem „Sokoła" i „Gwiazdy", osobnych zwolenników posiadają: dr. Skórski, adwokat i dyrektor kasy oszczędności i b. wiceburmistrz p. Gamski, wreszcie radykalna partya myśli o postawieniu kandydatury dra Wacława Regera. Bezwarunkowe szanse przejścia posiada dr. Dworski, a w razie gdyby on uchylił się od przyjęcia mandatu, byłby zapewniony wybór dra Tarnawskiego. Charakterystycznym jest szczegół, że żaden z wymienionych wyżej panów nie zgłasza się sam o mandat, pozostawiając inicyatywę wyborcom.

Sambor. Przed bardzo licznie zgromadzonymi wyborcami, między którymi było też wielu włościan, zdawał sprawę z swych czynności poselskich prof. dr. Czyżewicz, który przedstawił w krótkości działalność ostatniej kadencyi sejmowej i swój udział w pracach Sejmu. W licznych interpelacyach poruszono bardzo wiele spraw żywotnych. Drowi Czyżewiczowi uchwalono po odpowiedziach na interpelacye jednomyślnie wotum ufności, uznania i podziękowania.

Dr. Czyżewicz zgłosił ponownie swoją kandydaturę, przedstawiając jako wyznanie wiary złożoną relacyę i odpowiedzi na interpelacye.

Oprócz prof. Czyżewicza zgłosić mają swe kandydatury pp. Słotwiński, radca sądowy, Popiel, syn byłego posła sejmowego i dyrektor Petelenz.

Ma się jeszcze pojawić kandydatura Rusina. Prof. Czyżewicz największe ma szanse ze wszystkich kandydatów.

Kolbuszowa. Ludowy komitet centralny wezwał okręgowy komitet ludowy tutejszego powiatu, aby zaprosił radcę sądowego p. Michniewicza z Rzeszowa do kandydowania z mniejszej własności powiatu kolbuszowskiego.

Kałusz. Jak grzyby po deszczu, tak u nas co chwila występuje na jaw jakaś kandydatura, mniej lub więcej sympatyczna. Rusini nie mogą się pogodzić, gdyż każda „partya", a jest ich tu kilka, — jeżeli nie kilkanaście — agituje zażarcie za swoim kandydatem. Jedni stawiają Romańczuka, lecz kandydatura tegoż najmniej ma szans, jak również moskalofila Baczyńskiego tutejszego notaryusza. Garstka widzi w ks. Rożańskim, proboszczu z Mościsk, przyszłego posła.

Z polskich kandydatów jest również kilku, ale ci, wobec znacznej przewagi Rusinów w naszym powiecie, nie mogą mieć nadziei wybrania — zwłaszcza, że mężowie zaufania komitetu centralnego z dziwną i karygodną apatyą na tę sprawę tak ważną dla nas się zapatrują, a skutek tego jest ten, że wielu poważnych kandydatów nawet wcale swoich kandydatur nie stawia.

Kołomyja Wiec moskalofilski, zwolany do Kołomyi na ubiegłą niedzielę przez dra Dudykiewicza i towarzyszów, zrobił najkompletniejsze fiasko, jak donosi *Gazeta Kołomyjska*: Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia zabrał głos p. Dudykiewicz i mówił długo, szeroko i z właściwą sobie swadą na temat bliskich wyborów, pouczając zgromadzonych o kwalifikacyi przyszłego posła i potrzebie rychłego oglądnięcia się za kandydatem. Odpowiedział chłop z Berezowa w ten sens: „Znamy was dobrze. Wy jesteście Moskal i ciągniecie nas pod knut do Rosyi, gdzie tak dobrze jest naszym braciom ukraińskim. Chcecie dzielić ich dolę, no to idźcie tam wy i wszyscy wam podobni, a nam dajcie spokój. Zresztą my już od miesiąca mamy i komitet i kandydata." Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę, jaka w obozie twardych zapanowała po tej śmiałej mowie chłopa z Berezowa. Dr. Dudykiewicz zapytał z ironią mowcę, kto go „nauczył" tak mówić. „Nauczył, albo nie nauczył — odciął, jak siekierą, chłop — a wam zasię pytać mnie o to".

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 września.

Dr. Pacak na sejmiku relacyjnym w Czasłowic omawiał stanowisko Młodoczechów do przyszłego gabinetu. „Cokolwiek się stanie — mówił on — nie ustąpimy z naszego stanowiska opozycyjnego i wobec tego nowego rządu wytrwamy w stanowczej opozycyi. Tylko wtedy zmienimy stanowisko, gdyby położono podstawy do ugody z nami. Jestem przekonany, że jeżeli słabość nas nie ogarnie, to musi przyjść chwila, w której rząd rozpocznie układy z nami, gdyż zawikłanych stosunków austryackich inaczej nie można uporządkować, jak tylko przez porozumienie z królestwem czeskiem". Mowca zapowiedział w końcu, że stronnictwo wyda niebawem broszurę, w której wyjaśni, na jakich podstawach może przyjść do ugody pomiędzy Czechami a Niemcami.

Na wiecu katolików w Przybramie w jednej z rezolucyj wyrażono żal, że papież jest pozbawionym wolności w Rzymie, oraz żal z powodu „demonstracyj", jakie odbyć się mają w Rzymie z powodu rocznicy zajęcia wiecznego miasta. W innej rezolucyi uchwalono: „Zgromadzenie oświadcza się stanowczo przeciw bezwyznaniowej szkole i przeciw pozbawionemu wiary liberalnemu ustawodawstwu. Zgromadzenie żąda, aby szkoły miały od podstaw począwszy, charakter wyznaniowy, i aby całe ustawodawstwo pozostawało w zgodzie z prawdami religijnemi".

W Szilagy-Somlyo stawał przed wyborcami prezydent węgierskiej Rady ministrów bar. Banffy. W mowie swojej oświadczył on, że rząd niewzruszenie trwa przy postanowieniach ugody z Austryą, a nie mniej postara się o przeprowadzenie reszty ustaw kościelnych. W jesieni sejm załatwi budżet na rok 1896. Wiadomości o zwichnięciu równowagi budżetowej nie mają podstawy. Natomiast nie można się spodziewać nadwyżki kasowej. Po załatwieniu budżetu sejm obradować będzie nad sądownictwem administracyjnem i sądownictwem w sprawach wyborczych, oraz nad procedurą karną. Prace te wypełnią czas do świąt wielkanocnych. Projekt reformy administracyjnej wniesie rząd wkrótce, parlament obradować nad nim będzie jednak dopiero w roku 1897. Ewentualnie jeszcze w roku 1896 sejm zajmie się ustawą bankową i odnowieniem ugody z Austryą. Rząd nie zamierza żądać żadnych ustaw przeciw agitacyom socyalistycznym i narodowościowym, i nawet nosi się z myślą ułaskawienia Rumunów zasądzonych w procesie z powodu memoryału. Wreszcie zapowiedział p. Banffy zwołanie kongresu katolickiego, celem uregulowania autonomii kościoła katolickiego.

Z Francyi.

Przed sądem przysięgłych w Paryżu rozpoczął się onegdaj proces o znane malwersacye w towarzystwie kolei południowych. Zdaje się jednak, że rozprawa rozczaruje tych, którzy liczyli na ważne polityczne rewelacye. Oskarżenie ogranicza się właściwie do jednego tylko, zajmującego szczegółu.

Feliks Martin dyrektor i Bobin wicedyrektor towarzystwa kolei południowych, oddali szwagrowi Bobina, Ludwikowi André, roboty murarskie na linii Hyezes-Fréjus-Saint Raphaël w sierpniu 1886 r. za cenę 5,970.830 franków. Półtora roku później 1 stycznia 1888 André oddał te roboty innej firmie za cenę o milion franków niższą. Prokuratorya dopatruje się w tem kradzieży, której na szkodę akcyonaryuszów dopuścili się Martin, Bobin i André do spółki ze zmarłym baronem Reinachem. Stwierdzono, że André był w tym interesie podstawionym „stromanem" i zarobił na nim sam 25.000 franków. W jaki sposób resztą „zysku" podzielili się inni wspólnicy, nie będzie prawdopodobnie wyjaśnionem. Oskarżeni i ich obrońcy główną winę starają się zwalić na nieżyjącego Reinacha. Rozprawa nie budzi wielkiego zainteresowania. Sala sądowa świeci pustkami.

Dochodzenia w sprawie nieudałego zamachu na Rotszylda wykazały dotąd, że sprawca zamachu nazywa się Leon Bolay, urodził się w Mende dep. Lozere i podobnie jak osławiony Henry ma być synem dawnego komunisty. Bolay odmawia kategorycznie wszelkich wyjaśnień co do swojej osoby. *Journal des Débats* donosi, że sędzia śledczy Puyberand w więzieniu, gdzie Bolay w myśl najsurowszego nakazu zajmuje celę dla nikogo niedostępną, wdrożył dyscyplinarne śledztwo z tego powodu, że więzień bez zezwolenia i uwiadomienia sędziego został ogolony.

Bawiący w Bordeaux lord major Londynu wygłosił na bankiecie, dla niego przez municypalność urządzonym, toast, w którym wyraził uznanie Francyi i jej prezydentowi, zapewniając, że gdyby Faure przybył do Anglii, przekonałby się niewątpliwie o szczerze przyjaznem dla niego i dla Francyi usposobieniu Anglików. Jeśli pomiędzy obu krajami ma istnieć rywalizacya, niechaj ona będzie spokojną, swobodną i niech się ujawnia w dziedzinie handlu. Lord major podniósł następnie zasadę wolności, która jest podstawą konstytucyjnej Anglii i republikańskiej Francyi, nakoniec wyraził nadzieję, że narody, zamiast pożądać wątpliwej sławy wojennej, starać się będą o sprawiedliwe uwzględnienie interesów wszystkich warstw społecznych.

Z Brukseli.

Biuro Korespondencyjne przesyła nam pod datą 10 b. m. następującą depeszę z Brukseli:

List pasterski episkopatu belgijskiego o rozdwojeniu wśród katolików w kwestyi socyalnej zawiera zwrot następujący:

Aby zupełnie zastosować się do wskazówek papieża, uchwalił episkopat zorganizować w każdej dyecezyi związek kapłanów i ludzi świeckich w celu podjęcia środków, ku ustaleniu jedności wśród katolików zmierzających. Walne zgromadzenia, w których wezmą udział biskupi i delegaci dyecezyj, odbywać się będą w Mechlinie pod przewodnictwem tamtejszego arcybiskupa, aby powzięte uchwały zestawiać i mieć nad niemi ewidencyę. Wtedy także ustanowi się stały komitet centralny, który zajmie się, pod przewodnictwem biskupów, wykonaniem uchwalonych środków.

Z Bułgaryi.

Wszystkie akty sądowe, odnoszące się do sprawy zamordowania Stambułowa, znajdują się od kilku dni w sądzie apelacyjnym, który ma obradować nad żądaniem jednego z uwięzionych uwolnienia go za kaucyą. Dotychczasowe badania nie wykazały nowych szczegółów.

Oprócz Georgiewa, o którym pozytywnie stwierdzono, że był jednym z morderców i oprócz woźnicy, który wiózł Stambułowa, znani są jeszcze dwaj inni sprawcy, dotąd ich jednak nie pochwycono. Zdaje się, że rząd dokłada wszelkich starań, aby ich — nie wynaleźć. Zdaniem sędziego zeznania świadków tak są sprzeczne z sobą, że co do identyczności morderców nie można było dotąd wyrobić sobie pewnej opinii.

Świadków przesłuchano trzydziestu kilku. — Wielu z nich bądź z obawy przed zemstą, bądź z nienawiści do Stambułowa zeznawać miało kłamliwie.

KRONIKA.

Kraków, 11 września.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożyli T. S., J. S. i A. L. ze Lwowa 1 złr. 50 ct.

Stypendya dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. Grono nauczycieli wyż. szkoły realnej lwowskiej utworzyło na rb. szkolny jedno stypendyum w kwocie 100 złr. dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie. Kwotę tę wysłano na ręce przewodniczącego „Macierzy polskiej" ks. dra Świeżego.

Z Ropczyc piszą nam: Grono „Sokołów" tutejszego miasta utworzyło stypendyum imienia „Sokoła ropczyckiego" dla jednego ucznia gimnazyum cieszyńskiego w rocznej kwocie 100 złr. Pierwsza rata została dziś odesłaną pod adresem „Macierzy" w Cieszynie. Nad dalszemi ratami czuwać będzie komitet stały.

Z Łańcuta piszą nam: Grono osób z inteligencyi w Łańcucie i najbliższej okolicy, których imienny spis poniżej załączam, złożyło na moje ręce, jako jednorazowe stypendyum na rok szkolny 1895/6 dla jednego ucznia polskiej narodowości w polskiem gimnazyum w Cieszynie, kwotę 102 złr., którą dnia dzisiejszego na ręce odnośnej dyrekcyi gimnazyalnej w Cieszynie odesłałem.

O tym czynie donoszę Szanownej Redakcyi nie dla pustego rozgłosu, lecz tylko w nadziei, że on znajdzie może naśladowców choćby w przyszłym roku szkolnym. Z wysokim szacunkiem *Antoni Hanusz.*

Złożyli pp.: Ignacy Arzt 2 złr. 50 ct., Stanisław Brzeziński 50 ct., Jan Cetnarski 5 złr., Marcin Dyga 50 ct., Gustaw Danielewicz 2 złr., Bronisław Dubielowski 50 ct., Bolesław Dzięciołowski 1 złr., Teofil Fleszar 5 złr., Franciszek Fleszar 2 złr., Jan Fleszar 1 złr., Michał Gołąb 2 złr., Józef Gaweł 1 złr., Julian Grodzicki 2 złr., Antoni Hanusz 5 złr., Zygmunt Herbst 2 złr., Michał Hołub 50 ct., Teofil Jankowski 1 złr., Wacław Jaworski 5 złr., Władysław Krzyżanowski 1 złr., Józef Kinelski 1 złr., Stanisław Kęskiewicz 50 ct., J. Kolek 50 ct., ks. Julian Krzyżanowski 1 złr. 50 ct., Ks. Franciszek Kędzior 1 złr. 50 ct., Stanisław Liwicki 2 złr., Włodzimierz Lewicki 50 ct., Karol Madeyski 5 złr., Marynowskie 3 złr., Mieczysław Niewiadomski 3 złr., Stanisław Nöel 2 złr., Wiktor Ramert 50 ct., Franciszek Reichard 5 złr., Juliusz Rochatski 50 ct., Ignacy Serkowski 5 złr., Mieczysław Stachowski 2 złr., Franciszek Szediw 4 złr., Marcin Szulc 2 złr., Julian Strzobotowicz 50 ct., Walenty Szpunar 3 złr., Maryan Tyrawski 1 złr., Leon Tigerman 1 złr., Kazimierz Waydowski 1 złr., Wolański 50 ct., Maryan Woźniak 50 ct., Władysław Żakliński 2 złr., Anna Żaklińska 1 złr., Jakób Załucki 1 złr., ks. Emil Zanderer 10 złr., Bolesław Żardecki 2 złr.

Urzędnicy magistratu miasta Krakowa przesłali do zarządu Macierzy śląskiej zebraną między sobą kwotę sto złr. na stypendyum dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie na rok szkolny 1895/6.

Ze Schodnicy otrzymaliśmy następujące pismo: Idąc za dobrym przykładem innych, zasyłam Szan. Redakcyi 50 złr. na jedno stypendyum dla gimnazyum w Cieszynie za kurs pierwszy, dnia 1 lutego poślę 50 złr. na kurs drugi.

Przy sposobności tej chciałbym podnieść sprawę, która sądzę, że u przedsiębiorców naftowych znajdzie przychylne przyjęcie.

P. Emil Twerdy na posiedzeniu Rady gminnej w Bielsku 22 sierpnia, występując wrogo przeciwko narodowości polskiej, zapomniał w swoim germanizatorskim zapale, że jako fabrykant maszyn parowych, rozsyła swoje cenniki maszyn po kopalniach nafty i umizga się do Polaków, zachwalając swój towar.

Przedsiębiorcy naftowi, którzy rzeczywiście wiele maszyn potrzebują, powinni solidarnie przeciwko p. Twerdemu wystąpić, nie kupując jego maszyn. — Niechaj je sprzedaje swoim rodakom, my się bez niego obejdziemy, mając krajowe firmy p. Lipińskiego w Sanoku i p. Zieleniewskiego w Krakowie, tem więcej, że firmy te bez porównania lepsze maszyny wyrabiają.

Jeden z właścicieli kopalń w Schodnicy miał obecnie zamiar kupić 2 maszyny u p. Twerdego, lecz po jego wystąpieniu zmienił zamiar, zamawiając maszyny u firm krajowych. Gdy więc inni pójdą za tym przykładem, p. Twerdy gorzko odczuje to swoje niefortunne wystąpienie, a przemysł krajowy tylko na tem zyska.

Z prawdziwem poważaniem: *Jan Zeitleben.*

P. Erazm Jerzmanowski złożył dziś w naszej redakcyi kwotę 500 złr., przeznaczając połowę jej na gimnazyum polskie w Cieszynie, a drugą połowę dla funduszu stypendyjnego tegoż gimnazyum.

P. Jerzmanowski wyjechał dziś do Nowego Jorku, skąd ma zamiar niebawem powrócić na stałe do Galicyi i osiąść w Prokocimiu, który niedawno nabył na własność.

Namiestnik hr. Badeni przejechał dziś rano przez Kraków, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

Wiadomości osobiste. P. Teodor Jeske Choiński, znany krytyk i powieściopisarz, bawi w Krakowie w przejeździe z Zakopanego.

Uczczenie pamięci dyr. Jabłońskiego. Dla zachowania na zawsze w wdzięcznej pamięci imienia najzacniejszego, przez wszystkich uczniów i współpracowników ukochanego ś. p. dyrektora Wincentego Jabłońskiego, postanowiło grono nauczycielskie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie ustanowić stypendyum pedagogiczne jego imienia. Łaskawe datki na ten cel uprasza się nadsyłać na ręce prof. dra Zgorzalewicza.

Oświadczenie. Pp. Jan Fischer i Eugeniusz Reiner przesyłają nam pisemne zawiadomienie, że ku największemu swojemu zdziwieniu znaleźli podpisy swoje na odezwie, zwołującej wyborców krakowskich na 13 b. m. do sali Rady miejskiej. Pp. Jan Fischer i Eug. Reiner oświadczają, że odezwy tej ani sami nie podpisywali, ani też nikogo do podpisania na niej swoich nazwisk nie upoważnili.

Z teatru. Jutro ujrzymy na scenie naszej pierwszą sztukę z konkursu Wydziału krajowego, t. j. „Na bezdrożach" p. Wacława Sawiczewskiego. — Sztuka ta młodego i nieznanego dotąd autora budzi wiele zainteresowania, zwłaszcza że w kołach teatralnych krążą o niej bardzo pochlebne opinie. Główne role spoczywają w rękach pp. Rygera, Trapszy, Śliwickiego, Zboińskiego i Stępowskiego, w głównej zaś roli ujrzymy po raz pierwszy p. Siennicką, dawną znajomą naszej publiczności, która znajduje w jutrzejszej premierze szerokie pole popisu.

Teatr letni Juliana Myszkowskiego w parku krakowskim daje dziś we środę po raz ostatni w tym sezonie operetkę w 6 obrazach L. Krema i K. Lindana z muzyką L. Kuhna p. t. „Biedna dziewczyna". — Dochód przeznaczony na „Bratnią pomoc uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego".

We czwartek 12 b. m. po raz pierwszy najnowsza operetka w 3 aktach M. Westa i L. Helda z muzyką Karola Zellera, kompozytora nieśmiertelnego „Ptasznika z Tyrolu", pod tyt. „Sztygar" *(der Obersteiger)*. Wystawa nowa według wzorów teatru *„an der Wien"* w Wiedniu. Operetka ta grywana była z olbrzymiem powodzeniem w Wiedniu, Berlinie, Warszawie, Łodzi i Lublinie.

W piątek i sobotę powtórzonym zostanie „Sztygar".

Śluby. W Zakopanem odbył się wczoraj ślub p. Wincentego Rapackiego (syna), artysty dramatycznego, z panną Heleną Zimajerówną, artystką teatru poznańskiego.

W sobotę 7 b. m. odbył się w kościele św. Anny ślub dra Augusta Bukowskiego, dyrektora szpitala w Wadowicach, z panną Maryą Komornicką. Związek małżeński pobłogosławił ks. kan. dr. Julian Bukowski, stryj pana młodego.

W Tarnowie pobłogosławił w dniu 7 b. m. ks. infułat Walczyński związek małżeński pomiędzy p. Maryą Szczerbińską i Ludwikiem hr. Romerem, właścicielem dóbr Borowy.

Zmarli. W Łomży zmarła Emilia z Chęcińskich Załęska, córka ś. p. Jana Chęcińskiego, szambelana króla pruskiego, mecenasa warszawskiego, który zmarł w kopalniach Syberyi, a siostra ś. p. Jana, dyrektora teatrów warszawskich, cenionego poety i dramaturga. Ś. p. Emilia była zamężną za mecenasem Załęskim, właścicielem dóbr Dembowo.

W Czechach (wsi) w Królestwie Polskiem zmarł Andrzej hr. Mieroszowski, właściciel dóbr, przeżywszy lat 82.

W Izdebniku zmarł d. 9 b. m. ks. Jerzy Glatz, tamtejszy ekspozyt, w 82 roku życia a w 57 roku pracy duszpasterskiej. Zmarły kapłan-jubilat pracował z poświęceniem dla dobra [illegible] w tamtejszej parafii [illegible] serdeczną miłością dziatwy szkolnej i zawsze otaczał ojcowską opieką szkołę i nauczycieli. Cześć pamięci zacnego kapłana!

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo reskryptem z dnia 2 września b. r., l. 72.519, zezwoliło drowi Edwardowi Graubartowi, lekarzowi praktykującemu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego na „Grażyński".

Prezydyum wycieczki nauczycieli z Wiednia, którzy niedawno temu bawili w Krakowie, nadesłało na ręce dyr. Pająka w Krakowie następujący telegram:

„Prezydyum wycieczki wyraża reprezentacyi miasta, obywatelstwu, panu i kochanym kolegom za gościnne przyjęcie należne podziękowanie."

Glaser Filip.

Urzędy pocztowe. Z dniem 16 bm. wejdzie w życie urząd pocztowy w Tyliczu (pow. Nowy Sącz), ze zwykłym zakresem czynności.

Czasowo zwinięty urząd pocztowy w Mikołajowie koło Bóbrki (pow. Bóbrka), wejdzie z dniem 11 bm. ponownie w życie.

Wyścigi cyklistów, urządzone onegdaj we Lwowie na torze za rogatką Stryjską, miały przy pięknej pogodzie i licznym udziale publiczności wielkie powodzenie. Program obejmował dziesięć biegów; wszystkie śledziła publiczność z wielkiem zajęciem. Wyścig pierwszy o „mistrzowstwo lwowskiego klubu cyklistów", na 3000 metrów przyniósł zwycięstwo p. Arturowi Friedrichowi, drugim był p. Mikolasch, trzecim p. M. Gustowicz. Dwóch cyklistów spadło z rowerów.

W wyścigu nowicyuszów na rowerach (2400 metrów) pierwszy przybył p. Schreuer z Czerniowiec, drugi p. Last z Wiednia, trzeci p Pawulski z Przemyśla. Ścigało się siedmiu.

W trzecim wyścigu na tandemach (5000 metrów) pierwszymi byli pp. Dawidowski i Tuch, w drugiej parze przyszli pp. Ritterschild i Wójcikiewicz, a w trzeciej pp. Ligęza i Gustowicz.

Zajmującym był wyścig główny na rowerach (10.000 m.) o medale złote i srebrne. Biegało ośmiu. Zwyciężył p. Niemczewski z Wiednia, drugim był p. Artur Friedrich ze Lwowa, trzecim p. Brettschneider z Wiednia. Wyścig trwał 18 minut.

W konkursie w jeździe rejowej na środku toru wzięło udział sześciu cyklistów z Przemyśla, poczem nastąpił konkurs o rekord lwowski (400 m.). Zwyciężył p. Ritterschild, który okrążył tor w 33⅓ sekundach, drugim był p. Niemczewski (34⅖ sekund), trzecia nagroda pozostała nierozegraną, gdyż w równym czasie (35 sekund) okrążyło tor aż trzech zapaśników pp. Gustowicz, Arnold Friedrich i Wójcikiewicz. Do rekordu stawali nadto pp. Zandler, Brettschneider, Turzański i Schneider.

W siódmym wyścigu krajowym na rowerach (5000 metrów) pierwszym był p. Ritterschild, drugim p. Mikolasch, trzecim p. Arnold Friedrich, a bez miejsca pp. Gustowicz, Tuch i Wójcikiewicz.

Nastąpił konkurs w jeździe powolnej. Nagrodę za najpowolniejszą jazdę otrzymał p. Łoziński (200 metrów jechał przez 4 minuty 20 sek.), drugim był p. Hawranek.

W wyścigu z wyrównaniem na rowerach (na 1 milę ang.) przybyli: 1 p. Domiczek, 2 p. Turzański, 3 p. Niemczewski.

W ostatnim wyścigu z wyrównaniem na tandemach zwyciężyli pp. Ritterschild i Wójcikiewicz, w drugiej parze przyszli pp. Arnold Friedrich i Tuch, a w trzeciej pp. Ligeza i Gustowicz.

Na onegdajsze wyścigi przybyli z Warszawy p. Zakrzewski, wiceprezes tamtejszego Towarzystwa cyklistów i p. Neuding, nie brali jednak udziału w wyścigach; z Krakowa przybyło czterech cyklistów, z Wiednia trzech, między nimi Polak p. Niemczewski, dalej przybyli cykliści z Czerniowiec, Stanisławowa i Przemyśla.

Zdrowotność w Nowym Sączu. Wobec zanotowanej przez kilka pism pogłoski, jakoby w Nowym Sączu wybuchł epidemicznie tyfus brzuszny, przesyła nam burmistrz tamtejszy urzędowe zawiadomienie, że w Nowym Sączu od 1 lipca aż po dziś dzień żaden wypadek choroby zakaźnej, a tem mniej tyfusu brzusznego, się nie pojawił, i jeżeli obecnie jaka epidemia panuje, to chyba „epidemia zdrowia".

Pożar w sądzie. W Kutach w biurach sądu powiatowego powstał pożar, jak przypuszczają, podłożony zbrodniczą ręką. Akta w dwóch kancelaryach zgorzały do szczętu. Bardzo wiele ucierpią strony, którym wszystkie obronne dokumenta się spaliły. Dochodzenie w toku.

Bolesław Prus — jak wiadomo — po przygotowaniu całego rękopisu najnowszej swej powieści p. t. „Faraon" dla *Tygodnika Ilustrowanego* wyjechał za granicę. Zamierzał zabawić tam dwa miesiące, z których jeden przeznaczył na Berlin, a drugi na Paryż. Jednakże z Berlina zrobił znakomity powieściopisarz boczną wycieczkę do Szwajcaryi i tu ugrzązł na całe półtora miesiąca, aż go dopiero z ciężką biedą jeden z jego przyjaciół, jadący do Paryża, wyciągnął ze sobą.

Szwajcarya i wszystko w niej tak zachwyciło Prusa, że przez cały czas swego tam pobytu żył w stanie bezustannego podniecenia, wyrażał się tylko entuzyastycznemi słowy, i był tak upojony, iż obawiano się, aby to ciągłe wzruszenie nie odbiło się szkodliwie na jego zdrowiu.

W Szwajcaryi w gościnnym domu jednego z zamieszkałych tam Polaków poznał Prusa pewien młody literat. Prus nie ma zwyczaju nosić się ostentacyjnie ze swoją sławą, owszem z razu robi wrażenie człowieka nieśmiałego. Ale kiedy się rozrusza, rozmowa z nim staje się niezwykłą przyjemnością. Krasi ją bowiem głębokie wykształcenie, zapał i niewymuszony, jakby mimowolnie wybuchający humor autora „Lalki" i „Emancypantek".

Miło więc płynęły w Szwajcaryi wieczory na rozmowie z Prusem. Jedno tylko zwróciło uwagę nowych jego znajomych, wydało się im dziwnem i niezrozumiałem. Oto w ciągu rozmowy, nieraz w najbardziej zajmujących punktach, Prus na chwilkę wychodził do drugiego pokoju. Powtarzało się to kilka lub kilkanaście razy na wieczór. Dopiero po udaniu się znakomitego powieściopisarza na spoczynek, gospodyni domu zebranym wyjaśniła tę tajemnicę.

Oto każdy rys charakterystyczny którejś z zebranych osób, każdy oryginalny zwrot rozmowy, ciekawy pogląd lub opiś jakiegoś faktu, Prus zaraz „na gorąco" zapisuje w grubym notatniku, przygotowanym w sąsiednim pokoju. W ten sposób zbiera materyał faktyczny do swoich powieści. Notatnik więc ów [illegible] „szkicowników", lub z niemiecka „Skizzenbuchów", w których malarze gromadzą szeregi motywów krajobrazów, postaci, głów, rąk, ruchów, uchwyconych z natury, które potem służą im przy tworzeniu kompozycyi.

Jest to bardzo ciekawy przyczynek do charakterystyki znakomitego pisarza i tłómaczy niesłychaną plastykę jego powieści, które niekiedy robią wrażenie, nie jakby się tylko czytało opowiadanie, lecz poprostu jakby przed oczami naszemi w halucynacyi przesuwały się różne obrazy z życia. Nic też dziwnego, że z kombinacyi tak olbrzymiego talentu jak Prusa, z taką jak jego artystyczną skrzętnością powstały utwory, mogące śmiało ubiegać się o nazwę arcydzieł literackich.

Ostrzeżenie dla przejeżdżających. Kapitan żandarmeryi rosyjskiej w Wołoczyskach, niejaki Uranow, pełniący obowiązki naczelnika policyi granicznej i biura paszportowego, wprowadził od niejakiego czasu niebywały dotychczas zwyczaj osobistego rewidowania podróżnych w nadziei znalezienia jakich politycznie podejrzanych dokumentów. Rewizya ta, wykonywana przez żandarmów, w sposób ścisły, a nawet brutalny, dotyka mężczyzn i to wyłącznie austryackich poddanych. Dotychczas poszukiwania p. Uranowa nie wydały żadnego rezultatu, a jego postępowanie jest poprostu niczem nieusprawiedliwioną szykaną. Zarządzenie co do osobistej rewizyi wydał i przeprowadził p. kapitan na własną rękę.

Miejsce pod pomnik dla Murawiewa („Wieszatiela") zostało, jak donosi *Now. Wrem.*, ostatecznie w Wilnie wybrane. Pomnik kata Litwy i Polski stanąć ma przed pałacem generał-gubernatora, na środku skweru.

Cholera na Wołyniu. *Grażdanin* donosi: Według ogłoszonych urzędowych danych, epidemia choleryczna skoncentrowała się w r. b. w gubernii wołyńskiej. Od lipca do chwili bieżącej zachorowało w niej przeszło 4.000 osób, gdy w r. z. wszystkich chorych liczono nie więcej niż 462 osób. W ciągu ostatniego tygodnia liczba chorych przewyższyła 2.000 osób.

Cholera na Podolu rosyjskiem. Według urzędowej depeszy z Petersburga, gubernia podolska uznaną została za nawiedzioną klęską epidemii.

Bunt więźniów. W berneńskim zakładzie karnym zbuntowało się 200 więźniów i chciało przemocą uwolnić kilku swoich kolegów, ukaranych dyscyplinarnie za krnąbrność. Porządek z więźniami przywróciła wezwana kompania wojska; kilku więźniów, którzy stawiali opór wojsku, jest rannych.

Zamienione ciała zmarłych. W Meranie zmarł przed kilkunastu dniami pewien rosyjski generał, którego zwłoki miały być wysłane przez Elbing do Rygi. W tym samym mniej więcej czasie umarła w Meranie żona pewnego berlińskiego kapitalisty. Kiedy ciało tej ostatniej nadeszło do Berlina, zapragnęli krewni nieboszczki obejrzeć je jeszcze raz i nakazali otwarcie trumny. Ku niemałemu przerażeniu całego otoczenia znaleziono w trumnie zwłoki mężczyzny w mundurze generała rosyjskiego. Prawdopodobnie przy wysyłaniu trumien nastąpiła zamiana obojga nieboszczyków.

Zarząd wystawy w Pradze stara się o sprowadzenie na wystawę etnograficzną czeskich insygniów koronnych, które są przechowane w kościele katedralnym w Teit. Chodzi o to zarządowi, ażeby przynajmniej na dzień św. Wacława (d. 28 września) uzyskać od kapituły pozwolenie na wystawienie czeskich insygniów koronnych. Dotąd niewiadomo, czy życzeniu temu stanie się zadosyć.

Armia szwajcarska w obecnym czasie liczy 488.000 ludzi, z których 135.000 służy w armii czynnej, 80.000 w landwerze, czyli rezerwie, 62.000 w landszturmie uzbrojonym i 211.000 w landszturmie nieuzbrojonym. Bez tej ostatniej grupy, w razie koniecznej obrony, Szwajcarya miałaby 277.000 żołnierzy dobrze uzbrojonych, wyćwiczonych i znających dokładnie swój kraj. Nadto bronią jej góry i silne fortyfikacye.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Oświęcimie, Wojciecha Sierosławskiego, kancelista sądu obwodowego w Rzeszowie.

Korespondencya Redakcyi.

Kam... Lwów. Czy nie moglibyśmy mieć Pańskiego adresu? W przeciwnym razie niemożliwe porozumienie. Cena za wysoka, niepraktykowana.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 12 września: „Na bezdrożach", sztuka w 5 aktach a 6 odsłonach Wacława Sawiczewskiego, odznaczona na konkursie dramatycznym we Lwowie. (Pierwszy występ p. N. Siennickiej).

W piątek 13 września: „Spazmy modne", komedya w 3 aktach W. Bogusławskiego.

W sobotę 14 września: „Na bezdrożach", sztuka w 5 aktach a 6 odsłonach Wacława Sawiczewskiego, odznaczona na konkursie dramatycznym we Lwowie.

W niedzielę 15 września: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 10 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·— do 7·58. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 5·80 do 6·60. Żyto węgierskie od 6·75 do 6·90. Jęczmień od 5·60 do 6·90. Owies z opłatą akcyzową od 5·60 do 6·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·—. Słoma od [illegible] do 2·80. Koniczyna na pasze od [illegible] 80. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 1·80. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 3·25 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 11 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·9 mm	744·3 mm	741·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,0	+8°,8	+22°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SW 1	SW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	73 %	87 %	49 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	8	0	0

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 11 września. *Neues Wiener Tagblatt* donosi: Do gabinetu Badeniego, którego skład już jest gotów, z obecnego ministerstwa należeć będzie tylko hr. Welsersheimb. Wszystkie inne teki będą na nowo obsadzone. Wiadomość o utworzeniu ministerstwa komunikacyi nie sprawdza się. Również nie jest prawdą, jakoby dr. Bobrzyński miał zostać ministrem dla Galicyi.

Wiedeń, 11 września. Kierownik ministerstwa oświaty mianował ks. Antoniego Wojciechowskiego ze Stanisławowa, gr.-kat. katechetą przy niższem gimnazyum w Buczaczu.

Praga, 11 września. W tutejszych kołach politycznych spodziewają się, że jeszcze w tym miesiącu a najpóźniej w pierwszych dniach października, nastąpi zniesienie stanu oblężenia.

Spalatto, 11 września. Wybrano tu do Sejmu narodowca chorwackiego Mangera. Izba handlowa wybrała również narodowca chorwackiego Morpurgo.

Zadar, 11 września. Do Sejmu wybrano jednomyślnie autonomistę Trigariego. Izba handlowa wybrała również autonomistę Salvi.

Cattaro, 11 września. Przy wyborach do sejmu zwyciężył Serb Cammenarovic, jako kandydat koalicyjny.

Raguza, 11 września. Przy pierwszem głosowaniu nikt nie otrzymał większości. W drugiem głosowaniu wybrano de Giulliego. — W Sebenico wybrano oportunistę Supula.

Berlin, 11 września. *Post* uważa różne wiadomości o postępowaniu z socyalnymi demokratami za dowolną kombinacyę; dodaje atoli, że po trzech mowach cesarza rząd musi wystąpić z środkami przeciwko socyalnym demokratom. Zdaje się, że sama zmiana pruskiej ustawy o stowarzyszeniach nie wystarczy rządowi, gdyż nie ograniczonoby przez to działalności prasy.

Berlin, 11 września. Uwięziony został redaktor czasopisma *Social demokratisches Volksblatt*, nazwiskiem Krautmann za przedrukowanie z dziennika *Vorwärts* artykułu p. t.: „Uroczystość dynastyczno-wojskowa".

Lipsk, 11 września. Uwięziony tutaj został redaktor socyalno-demokratycznej *Volksztg.* Ryszard Illge, za obrazę cesarza Wilhelma, popełnioną przez krytykę ostatniego toastu tegoż.

Paryż, 11 września. Sprawca zamachu na Rotszylda nazywa się nie Bolay, lecz Leon Bouteilhe. Mieszkał ostatniemi czasy u swej matki przy ulicy Montparnasse. Zeznał on, że bombę przyrządził jeden z jego przyjaciół i wymienił nawet miejsce, gdzie się to stało.

Madryt, 11 września. Jeden z tutejszych dzienników oblicza siłę zbrojną powstańców na Kubie na 23 tysiące ludzi.

Petersburg, 11 września. Gubernia podolska została ogłoszona jako nawiedzona przez cholerę.

Petersburg, 11 września. Dzienniki donoszą, że pomocnik generał-gubernatora finlandzkiego, Gonczarow, zwiedzał finlandzkie seminaryum nauczycielskie w Kümmel i zauważył, że wychowańcy nie znają języka rosyjskiego, choć wykład jego został wprowadzony pięć lat temu, jako przedmiot obowiązujący. Pomocnik generał-gubernatora Gonczarow wyraził z tego powodu głębokie niezadowolenie i doniósł o tem senatowi finlandzkiemu, nalegając na pomnożenie godzin nauki języka rosyjskiego.

Belgrad, 11-go września. Obiega tu pogłoska, że w Biarritz odbyć się ma ślub króla Aleksandra z którąś wielką księżną rosyjską. — Z tem ma się łączyć zamierzone przybycie do Biarritz w. ks. Sergiusza. Projekt takiego małżeństwa miał wyjść od królowej Natalii.

Sofia, 11 września. Ci rezerwowi oficerowie, którzy brali udział w wyprawach do Macedonii, zostali uwięzieni. Policya żąda od nich, aby w przeciągu trzech dni w Sofii wyszukali sobie zajęcia, w przeciwnym razie będą internowani na prowincyi.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Budapeszt, 11 września. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem przeniesiono zwłoki arcyksięcia Władysława do kaplicy Zygmunta i tam złożono trumnę. W żałobnej tej ceremonii uczestniczyła arcyksiążęca rodzina i wiele osób wybitnych. Na ulicach, któremi pochód się posuwał, zgromadzone były tłumy publiczności.

Szczecin, 11 września. W Colbitzow ludność przyjęła cesarza austryackiego owacyjnie. Wieczorem o godzinie wpół do 7 przyjmował cesarz Franciszek Józef deputacyę kolonii austryackiej, która wręczyła mu wspaniały adres hołdowniczy.

Paryż, 11 września. W rozprawie sądowej przeciw funkcyonaryuszom kolei południowej, przesłuchano wczoraj oskarżonych, którzy oświadczyli, że uważają się za niewinnych.

Langres, 11 września. Prezydent rzeczypospolitej zwiedził, jadąc powozem, kilka pozycyj na polu manewrów, gdzie stoczono rozstrzygającą bitwę. Pogoda jest wspaniała. Prezydent gratulował generałom i podziękował im za opiekę nad wojskiem. Głównodowodzący generał Saussier dziękował następnie prezydentowi za zajęcie się armią i zakończył okrzykiem, powtórzonym przez wszystkich żołnierzy: „Niech żyje Francya! Niech żyje prezydent!"

Bruksela, 11 września. W dwóch największych przędzalniach bawełny w Gandawie wybuchła zmowa 3000 robotników, którzy domagają się polepszenia płac i skrócenia czasu pracy. Ze strony pracodawców brak dotąd chęci porozumienia się z robotnikami.

Antwerpia, 11 września. Ubiegłej nocy zderzył się norweski parowiec „Ksenia", który jechał z Bergen do Antwerpii, z parowcem hiszpańskim „Manilla", jadącym z Antwerpii do Santander, na wschód od Vlissingen.

Parowiec „Ksenia" przebity został tak, że rozpadł się na dwie części i natychmiast utonął. Pewien pilot belgijski, który prowadził „Ksenię", dwoje dzieci kapitana okrętu i dwaj marynarze utopili się. Resztę załogi zdołał parowiec „Manilla" wyratować. Uszkodzenia „Manilli" nie są znaczne.

Lizbona, 11 września. Wczoraj umarł minister spraw zagranicznych Lobo d'Avila.

Bern, 11 września. W czasie powrotu członków kongresu dla wypróbowania materyałów budowlanych z Utliberge do Zurychu, spadły z nasypu kolejowego, przez nieuwagę zwrotniczego, 2 wagony, przyczem pewien profesor z Wiednia złamał nogę.

Bern, 11 września. Rada związkowa zezwala, pod pewnemi warunkami, od 15 bm. na przywóz bydła rogatego z Austro-Węgier do kantonów Appenzell i St. Gallen.

Petersburg, 11 września. Przybył tu kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe. Na dworcu witali go członkowie ambasady niemieckiej.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 11 września 1895.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	—
Zjednoczony dług w srebrze	101	35
Austryacka renta złota	122	45
4% austryacka renta (marcowa)	101	40
4% węgierska renta złota	122	30
4% węgierska renta koron.	99	75
Akcye banku austro-węgierskiego	1065	—
Akcye kredytowe	405	50
Londyn	120	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	07½
20 marek	11	80
20-frankówki za sztukę	9	58½
Banknoty włoskie	45	65
Dukaty austryackie	5	70

Wiedeń, 11 września. Ruble 129·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 15·90. Żyto na wiosnę 6·03. Pszenica na wiosnę 6·63. Owies na wiosnę 5·99.

Wiedeń, 11 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·90; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·10; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·15; 4% listy banku krajowego 98·25; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 223·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 325·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·75; losy z 1860 na 500 złr. 155·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 197·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 149·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 404·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 440·—; Länderbank na 200 złr. 286·40; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1065.

Berlin, d. 11 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 250·90 mrk. Austryacka złota renta 103·50 mrk. Austryacka srebrna renta 101·50 mrk. Węgierska złota renta 103·40 mrk. Węgierska renta koronowa 99·90 mrk. Austryackie banknoty 169·25 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·10 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·75 mrk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.